

157.



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1100

W. TOKARZ.

LEGIONISTA

(FRANCISZEK PEKSYC GRUDZIŃSKI).



KRAKÓW.
CZCIONKAMI DRUKARNI «CZASU»
1917.



1100

leg. 1471

W. TOKARZ.

LEGIONISTA

(FRANCISZEK PEKSYC GRUDZIŃSKI).



KRAKÓW.
CZCIONKAMI Drukarni „Czasu”
1917.

ODBITKA Z »CZASU«.

NAKŁADEM
CENTRALNEGO
BIURA
WYDAWNICTW
N.K.N.



FRANCISZEK PĘSZYC GRUDZIŃSKI.

LEGIONISTA.



Franciszek Pększyc należał do tych ludzi, co to »nie umieją sprzedać się dobrze w życiu«. »Jestem małomówny — wskazywał sam na przyczynę tego. Trudno mi przychodzi i przed dobrze znajomymi osobami wynurzać swoje nawet najwznieśliwsze uczucia. Nie, żebym nie umiał mówić, ale wprost doznaję pewnego oporu wewnętrznego przed ubieraniem myśli swych w słowa i przedstawieniem ich komuś«. Nigdy też nie wiodło mu się za dobrze. Maturę realną zdał większością głosów, chociaż był chłopcem niezwykle bystrym i pracowitym; ze służby w 30-tym pułku piechoty wyszedł w stopniu kaprała, choć chyba żaden z jego kolegów jednoroczniaków nie przyswajał sobie tak celowo wiedzy wojskowej; w polskich drużynach strzeleckich nie zaszedł także zbyt wysoko, choć poświęcił im cały swój czas i całą swą ambycję, a i w Legionach dopiero śmierć zapewniła mu stopień kapitana, choć mało kto tak silnie, jak on, wrył się w pamięć żołnierzy. A przecież życie jego, przecięte tak wcześnie, będzie kiedyś niezwykle ciekawym materiałem dla historyka naszych czasów.

Wśród tej młodzieży, która około roku 1910 zakładała w tak trudnych warunkach podwaliny pod armię polską, było niezawodnie wielu zdolniejszych i wszechstronniejszych od niego; nie było jednak może postaci równie charakterystycznej, równie czystej i pełnej zaparcia się siebie, a przede wszystkim tak wyłącznie żołnierskiej, jak on. Inni kształcili się na żołnierzy, ulegając prądowi czasu, okolicznościom, myśląc zawsze o tem, że przyjdzie chwila, w której będą mogli przejść do innej służby dla Polski; on był żołnierzem z urodzenia, z krwi i kości, myślącym i marzącym jedynie o żołnierce. Jego zalety i wady, jego przesady, wierzenia i zamiłowania — wszystko to wydawało się czemś niezwykle dziwnem w jego czasach i w jego generacyi, przypominało jakieś bardzo znane, ale i bardzo dawne rzeczy; dopiero w końcu człowiek uderzał się w głowę i przypominał: »Toć to przecież nasz żołnierz, taki, o jakim wiemy z pamiętników, z dawna, w dzieciństwie zasłyszanych opowiadań.

Wychował się Pększyc*) w atmosferze gorąco katolickiej i wierzącym, praktykującym pozostał

*) Urodził on się w Sokalu 2. I. 1891 r. Dziad jego bił się w powstaniach 1831 i 1863 r. Jednym z pierwszych jego wrażeń młodzieńczych był widok unitów z Chełmszczyzny, przekradających się masowo na Zielone Świątki do Sokala na ślubny i chrzty »galicyjskie«. Zrozumiał wtedy, czem są rządy Rosyi na ziemiach polskich.

do końca; pod tym względem odbijał on się zawsze wyraźnie w swoim otoczeniu. Prowadząc później ćwiczenia drużyn wiejskich, starał on się zawsze połączyć je z uroczystościami kościelnymi (dawanie salw honorowych podczas procesji Bożego Ciała, warty honorowe u grobu Chrystusa w Wielkim Tygodniu); uczestników drużyniackich kursów prowadził przede wszystkim do kościoła. W jego zapiskach spotykamy stale wzmianki o przystępowaniu do spowiedzi i do komunii św.; jedną z pierwszych książek, jakie nabył on we Lwowie, gdy w ciężkich warunkach wywalczał sobie utrzymanie i możliwość studyów w politechnice, było Pismo św., w którym rozczytywał się bezustannie.

Drugą krynicą wychowawczą jego młodości było studyowanie naszych romantyków, Słowackiego zwłaszcza, którego wpływ czuć na każdej kartce jego pamiętników. Gdy później, za czasów pracy w drużynach, skupiał koło siebie małą grupę wybranych kolegów, to i wtedy — obok książek wojskowych — przerabiał z nimi Pismo święte i niektóre utwory Słowackiego. (»Król Duch«, »Do emigracyi o potrzebie idei« etc.). Od młodości wreszcie odznaczał się skłonnością do mistycyzmu, a nawet i wiary w przepowiednie, tak częstej u naszych żołnierzy starej daty. W swych zapiskach notuje np. pod dniem 26 czerwca 1912 roku: »W *Słowie polskiem* czytałem, że jakiś jog

indyjski przepowiadał w Paryżu przyszłość państw i niepodległość Polski odłożył do przyszłego wieku. Przeciwwstawiam się takiemu prorocत्वu, jednak działa to przygnębiająco*. W sierpniu t. r. wybadywał rabina Fischera, który przepowiadał mu, że »w przyszłym roku będzie wielka wojna«, że on »będzie w niej brał udział«, że »powstanie polskie będzie silne«.

Ten nastrój umysłu zaprowadził Pększyca w r. 1910 do »Eleusis«. »Abstynentem można powiedzieć byłem zawsze — pisze o tem — ale do »Eleusis« pociągnął mnie głównie kierunek i cel twórców, nie czysta abstynencya. Sama ona nie pociągnęłaby mnie; byłbym i nadal abstynentem, ale do towarzystwby nie należał«. Pamiętamy po dziś dzień, jak dumnym był z pozyskania tego adepta »mistrz« Lutosławski, ile nadziei w nim specjalnie pokładał. Bo też abstynentem był Pększyce do końca bardzo zaciętym; cechował go zawsze jakiś purytanizm, nie uznający kompromisu. Gdy raz jeden z jego kolegów opowiadał mu o jakichś swoich przygodach miłosnych, odpalił mu z mostu: »Gdyby wszyscy Polacy tak robili, toby nas dyabli zaraz wzięli«. »Jarski wikt — notował w pamiętniku — uprawiam od początku jak mieszkam z S.; chcę zobaczyć jego skutki«. W czasie należenia do »Eleusis« Pększyce studyował z zapalem dzieła Lutosławskiego i Cieszkowskiego, filozofię grecką, prace o mistyce Słowackiego, brał

udział w wieczorach dyskusyjnych. Raz — a było to we Lwowie 6 listopada 1911 roku — wywiązała się dyskusya na temat wojny i zabijania, w której młody »els« znalazł sposobność silnego zaznaczenia swego odrębnego stanowiska. »J. szczególnie broniła stanowiska, że nie należy nikogo zabijać; z drugiej strony K. P. G. i ja wychodziliśmy z zasady, że wojna z punktu widzenia Mickiewicza (modlitwa o śmierć na polu bitwy), Krasińskiego, Lutosławskiego i Pisma św. jest rzeczą świętą i nieprzyjaciół (bez nienawiści jednak do nich) wolno zabijać dla wyższych celów, a dla ich dobra«. Dyskusye te nie przemawiały mu zresztą do przekonania, gdyż należał do ludzi, u których dążenie przeobraża się w czyn, nie w słowa. »Ja nie mogę wieść dyskusyi — pisał w pamiętniku. — Musiałbym się do tego dopiero przymuszać. Czynu chcę, mocnego i wielkiego, czynu wołam, dla niego chcę żyć. Czynu daj mi Panie!«

Myśl o tym czynie, skryształowaną i wyraźną, przyniósł on już do »Eleusis« i tutaj szukał tylko środków do jej urzeczywistnienia. »Dnia 27 września (1910 r.) przyniósł brat P. do »Eleusis« rękopis Lutosławskiego p. t. »Sprawa legionów« z Coruny w Hiszpanii do przepisania. Lutosławski podawał tam projekt utworzenia legionów polskich w korpusach francuskiej legii cudzoziemskiej. Powziąłem zaraz zamiar wyjechania tam;

zamiar podobny nie pierwszy raz wystąpił u mnie... (W r. 1909 postanowił jechać do Serbii)... Sprawa legionów zajęła mnie mocno. 29 września wysłałem list do Lutosławskiego do Coruny, w którym oświadczyłem gotowość wstąpienia w szeregi«.

Od tego czasu przez jego notatki wije się stale, jakby nitka, wiążąca w jedną całość jego istotę, myśl stworzenia wojska polskiego. »Widziałem dzisiaj — pisze 1 listopada 1910 r. — składanie przysięgi przez wojsko austriackie na błoniach koło cytadeli. Tysiące chłopca składało ją chórem, a potem... muzyka. Kiedy stanie armia polska! Kiedy z wolnej woli ludzie będą Polsce przysięgać!« »Myślę o potędze — mówi 15 grudnia t. r. — Muszą przyjść jej chwile. Szarość musi się skończyć. Trzeba tworzyć. Celem jednym, jedną »sprawą Bożą«, to tworzenie wojska polskiego w armii polskiej. Oby już przyszła ta chwila! Nie daj mi, Panie, marnieć beczynnie. Daj czynić to, do czego przeznaczony«. »Dla tej sprawy życie pragnę poświęcić — pisze 27 grudnia tegoż roku. — Polska ma walczyć o wyższą i świetną, szczęśliwszą dolę ludzkości, dla Polski więc służyć. Niepodległość Polski konieczna dla osiągnięcia wielkich celów świata; aby osiągnąć niepodległość Polski, konieczną jest armia. Do utworzenia polskiej dążę i dążyć będę. Coraz więcej jestem zdecydowany wszystko po-

święcić dla niej, to znaczy siebie. Co daj Boże! Natchnienia tylko, kierunku i czynu już mocnego i dzielnego. Walkę już daj, Panie, wielką wojnę o szczęście i spokój ludzkości. Daj mi w niej brać udział. Niechaj już stanie armia polska! Tysiące i miliony ludzi karnych. Broń w rękę. Teraz już tylko czynić!»

19 listopada 1910 roku Pększyc zapisał się do polskich drużyn strzeleckich, które powoli odebrały go i »Eleusis« i mistyce i studjom filozoficznym. Stosunki jego z »Eleusis rozluźniły się na dobre od listopada roku 1912«. »Było zebranie poufne członków »Eleusis«. Omawiano sprawę administracyjną. W. podniósł kwestyę wstępowania członków »Eleusis« do drużyny strzeleckiej (przyszedł list stamtąd). Poparłem W., lecz na razie nikt się nie zgłosił«.

Pększyc bierze i później dość żywy udział w życiu i polityce akademickiej, ale — ze swoim wyłącznym i jedynym ideałem armii polskiej w duszy, ze swoimi poglądami, zbliżającymi go raczej do pewnego konserwatyzmu — czuje się tutaj trzcinę na swoim gruncie. Należał przez pewien czas do organizacyi »wszechpolskich«, studjował pilnie »Myśli nowoczesnego Polaka«. W okresie strajku we Lwowie, wywołanego odgłosami zaburzeń uniwersyteckich w Krakowie (przerwaniem wykładów X. Zimmermana), staje gorąco po stronie przeciwników strajku i sprzeciwia się sta-

nowczo łączeniu ruchu wojskowego z polityką »postępowców«. Powoli powstaje w nim nawet pewna niechęć do polityki akademickiej i jej przedstawicieli, do łączenia pracy wojskowej z tą lub inną partją. W maju 1914 roku — z okazji debat w krakowskiej drużynie strzeleckiej nad wystąpieniem z Komisji tymczasowej — napisał nawet wierszyk, w którym, jako żołnierz, przeciwstawiał się ostro politykom. »Było już u nas w drużynie zebranie wojskowe, gdzie żołnierzy politycy łapali za głowę«. Stał się w ten sposób już przed wojną wyobrazicielem zasady, że żołnierz nie powinien politykować, gdyż jest sługą edynie Ojczyzny i jej rządu, zasady tak naturalnej w państwach o ustalonym bycie, a tak trudnej, tak niepodobnej nieraz do przeprowadzenia w naszych stosunkach.

Za to w dyskusjach o konieczności tworzenia armii polskiej, o wartości i uprawnieniu do życia przyszłej Polski brał zawsze gorący udział i z temperamentem notował swe wrażenia. 14 marca 1911 roku odbyła się n. p. w Kuźnicy lwowskiej dyskusja o armii polskiej, w której niejaki K. wystąpił z mową opozycyjną. »Naprzód wypowiedział się przeciw armii polskiej i militarystom; jak mówił bowiem, potrzebniejsi są agitatorzy, niż żołnierze, gdyż walka toczyć się będzie nieregularnie, bo regularna armia na nic się nie zda i my armii takiej, jakie mają obce

mocarstwa, nie potrafimy wytworzyć. Walka zresztą przyszła będzie walką ludową, będzie się zaś toczyć nie w polu, ale w zaułkach miast, na ulicach etc... zupełnie ze stanowiska socjalistycznego.

Broń tylko Boże od takiej walki! Pierwsze, coby to była za anarchia (coś jak komuna paryska); po drugie nie łatwiejszego wrogowi by nie było, jak zgnieść te kupy niesfornych ludzi, bez organizacyi i bez porządku idących za ambicyami agitatorów... Po nim zabrał głos Dr Kukiel. Ten w kilku zdaniach dał porządną odprawę przedmówcy swemu... Następnie opowiedział się za armią i uzasadniał to. Przemówienie jego bardzo mi się podobało«. Raz w Krakowie (21 października 1912) niejaki H. w dyskusyi powiedział coś w tym sensie, »że Polacy nie są godni bohaterstwa Serbów, że są czemś w rodzaju podłych«. »Byłem tem oburzony, a że zebranie zaraz się skończyło, przystąpiłem do niego i zapytałem, na jakiej podstawie to mówił. Odpowiedział mi, żebym sobie przeczytał historię serbską; ja mu zaś powiedziałem wtedy, żeby przeczytał historię polską«. »S. (na odczycie w Krakowie) określał możliwość wojny austriacko-rosyjskiej jako konieczność historyczną — notuje z zadowoleniem dn. 31 października 1912. — Obawę inteligencyi przed tworzeniem armii polskiej nazwał tą samą chorobą,

którą przechodziło społeczeństwo polskie w wieku XVIII, obawiające się jakiegokolwiek powiększenia naszej siły zbrojnej i nazywające stan słabości »naszą siłą«.

W październiku 1911 roku Pększyc wstąpił do 30 pułku piechoty (»lwowskie dzieci«) jako jednoroczniak; już poprzednio, w r. 1910, pragnąc jak najszybciej przebyć metodyczną szkołę wojskową, wniósł podanie o przyjęcie do wojska, ale odmówiono mu z powodu młodego jego wieku. Spełniał teraz swoje obowiązki z zapałem, korzystając z każdej sposobności nauczania się czegoś, choć ani na chwilę nie myślał o pozostaniu w wojsku. »Jeszcze nie umiem dobrze obracać się w lasach«, pisał 18 czerwca o ćwiczeniach, w których prowadził patrol wywiadowczy. Zanotował także i to, że 4 sierpnia 1912 roku, pełniąc służbę kaprała dziennego, zapomniał wysłać śniadanie ludziom z warty i że ci chcieli wnosić na niego »Beschwerde«. Nie zapomni już o jedzeniu dla nikogo, chyba dla siebie samego i będzie mieć prawo zarządzenia w swym rozkazie kompanijnym w Pawłowicach z d. 2 maja 1915 r., że »z żołdu odtrąca się podoficerom Dr Z. i P. po 40 h., które wypłaci się ob. Jaworskiemu za nieotrzymanie obiadu, gdy był na służbie«. Poza służbą, tłumaczeniem jakiejś taktyki niemieckiej na język polski, studyowaniem »Dziejów wojen« Korzona, znajdował jeszcze czas

na uczenie kolegów historii polskiej i rachunków.

Od października 1912 r. Pększyc osiada na stałe w Krakowie. Myśli o wyjeździe do Kanady na posadę nauczyciela w kolonii polskiej, szuka zarobku u inżynierów miejscowych jako rysownik, aż w końcu poświęca się wyłącznie pracy wojskowej. Na perswazyje znajomych i kolegów, skłaniających go do ukończenia studyów i starania się o jakieś stanowisko, odpowiada uporczywie, że wojna wybuchnie niedługo, że wtedy on obejmie należne mu stanowisko. 7 listopada t. r. zostaje zastępowym, 14. I. 1913 r. plutonowym, 15. II. podchorążym; 8. III. obejmuje komendę kompanii w 2-giej polskiej drużynie strzeleckiej. Pociąga go kierunek tej organizacyi, uwydatniony tak silnie w przemówieniu inauguracyjnym G. w dniu 6 listopada 1912 r. »Musimy prowadzić z początku wojnę partyzancką, bo, nie mając armii, musimy ją dopiero tworzyć w czasie boju. Wojna nasza będzie straszniejsza od wojny zwykłej, wyjęci bowiem będziemy z pod prawa międzynarodowego«.

Gorączkowo czyta odtąd Pększyc gazety, wyczekując wciąż swojej chwili, tj. wojny, i stopniowo wciąga się coraz wyłącznie w pracę wojskową. Czyta wtedy bardzo dużo, zawsze starannie, z ołówkiem w rękę; są to jednak bez wyjątku książki wojskowe lub historyczno-wojskowe: pra-

ca Fournier'a o Napoleonie (który był jego ideałem), Puzyrewskiego o wojnie r. 1831, dzieła o wojnach niemiecko-francuskiej 1870 i rosyjsko-japońskiej, Horsetzky'ego o dziejach wojen XIX w. (książkę tę ofiarował drużynie na pamiątkę ćwiczeń pod Kobierzynem hr. Emanuel Pusłowski, jeden z jej najwcześniejszych i najzyczliwszych przyjaciół), taktykę Immanuela i Balck'a, strategię; niektóre z tych dzieł przerabia i opracowuje na polskie podręczniki wojskowe. Powoli budzi się w nim żyłka pisarska, poczyną pisać dość dużo i pozostawia w rękopisie cały szereg prac. Jako pisarz wojskowy, Pększyc wyrabia sobie wcale oryginalny styl, przypominający czasami Prądzyńskiego, który należał również do ulubionej jego lektury. Jedną z najciekawszych prac jego jest szkic pt. »Znaczenie musztry w wychowaniu żołnierza i w organizacyi wojska«, napisany w czasie pobytu I. Brygady Legionów nad Nidą w Turze-Piaskach 16. IV. 1915. Myśli, rozwinięte w nim, tak dosadnie charakteryzują autora i całą jego przedwojenną działalność w drużynach, że musimy tutaj przytoczyć parę ustępów.

»Wiele jest mniemań, że ostatecznie można się bez musztry obyć, że w dzisiejszej wojnie, w której tak silnie wybija się indywidualizm jednostki, jest ona już niepotrzebną. Mniemanie podobne jest z gruntu fałszywem i wypływa z niedostatecznej znajomości historyi wojen, a nawet i

ludzi. Rewolucye, w których masy brały udział, o ile miały się utrzymać, tworzyły jak najszybciej uporządkowaną siłę wojenną i nią działały. Trzeba tylko zrozumieć, że wymusztrowanie żołnierza, objawiające się, dajmy na to, w szybkości jego zwrotów, w postawie, w jednolitości ruchów, nie zabija wcale jego indywidualności, ale owszem wzmacnia ją, jest środkiem do spotęgowania jego dzielności i bitności. Wielką zaletą w bitwie jest zachowanie spokoju i zimnej krwi. Spokój ten i pewność siebie da żołnierzowi tylko musztra... W czasie bitwy pod Gravelotte jeden z batalionów pruskich w czasie silnego ognia artylerji nieprzyjacielskiej zawahał się i okazał skłonność do ucieczki. Zorientował się w sytuacji jeden z młodych oficerów i dobrze wyćwiczonym żołnierzom zakomenderował ruchy bronią. W jednej chwili batalion odzyskał potrzebny spokój. Wojna polsko-rosyjska 1831 r. okazała, że na polu bitwy najlepiej biły się te pułki, które najlepiej występowały na Placu Saskim na paradzie... Spotkałem wielu żołnierzy naszych, którzy opowiadali o utracie spokoju i przestachu wskutek trudności przy ładowaniu karabinu, spowodowanej np. niezupełnem otwarciem zamku, czego nie mogli szybko spostrzedz wskutek niebaczenia na szczegóły przy ich musztrowaniu... Musztra wytwarza pewność siebie u żołnierza i wprawia go w pewien stan napię-

cia wojennego. Postawa »baczność!« nasuwa żołnierzowi myśl ataku, instynktowne udczucie, że cofnąć się nie można przed niczem. Zbiorowisko ludzi, ujęte w formy przez musztrę, zwiększa olbrzymio swe siły; karność i spokój dają się odczuć już zdaleka. Pod Leuthen nieprzyjaciel pierzcha w popłochu na sam widok piechoty pruskiej, w żelaznym spokoju maszerującej do ataku. W wytworzeniu nastroju wojowniczego i napięcia ducha w żołnierzu leży znaczenie i konieczność rozumnie pojętej musztry*.

Pększyc wykładał także często w drużynie krakowskiej. Widać było po nim, że nie jest mowcą z urodzenia: wyrzucał raczej ze siebie krótkie, oderwane, ale dosadne i jasne zdania; czasami tylko, gdy unosił go zapał, mówił płynniej. Główną dziedziną jego pracy w drużynie była jednak musztra rekrutów, kształcenie podoficerów, oraz prowadzenie kursów świątecznych i ćwiczeń taktycznych. Miał tutaj wiele do zrobienia i zrobił istotnie wiele: z tych przeszło 40 oficerów Legionów naszych, których wykształciła druga polska drużyna strzelecka w Krakowie, duża część przeszła przez jego ręce i jemu zawdzięcza swe wykształcenie. Każdy, kto miał do czynienia z Legionami naszymi, wie następnie, ile zawdzięczają one swoim podoficerom, którzy w wielu ciężkich chwilach utrzymywali żołnierzy w rękę. Część tych podoficerów — i to nieraz najlepszych — wyszła

również ze szkoły Pększyca, z jego ulubionego plutonu »studenckiego«.

Niewątpliwie, w drużynach był cały szereg ludzi bardzo zdolnych, których wojna miała wynieść wysoko, że wymienimy tu choćby Januszajtisa, Neugebauera i Żymirskiego, zdolnych nie tylko jako żołnierze, ale organizatorów i ludzi zorientowanych politycznie; w stosunku do nich Pększyc siłą rzeczy ustępował na drugi plan. Ale główną zasługą drużyn w historii utworzenia Legionów pozostanie dostarczenie im tej masy wyrobionych, wyróżniających się służbistością oficerów i podoficerów, a w tej dziedzinie Pększyc, dzięki swej zaciętości i pedantyzmowi służbowemu, zrobił może więcej od innych. Te jego właściwości narażały go nieraz na konflikty, powodowały to, że był zawsze więcej lubiany w kołach żołnierzy, niż oficerów; stanowiły one jednak zarazem i pewną dodatnią przeciwwagę dla zalet nawet jego kolegów oficerów i trzymały w skupieniu, w ciągłości pracę drużyny krakowskiej.

Ogarniało go czasami zniechęcenie; widać to wyraźnie w jego pamiętnikach. W organizacyi, opartej na dobrej woli członków, dla których ćwiczenia wojskowe z konieczności musiały ustępować nieraz na drugi plan wobec zajęć zawodowych, pozbawionej trwałych materyalnych podstaw bytu, trudno było zaprowadzić prawdziwą służbi-

stość i rygor; wiele rzeczy musiało tu trącić amatorstwem, na wiele przekroczeń służbowych trzeba było patrzeć przez palce. Tymczasem Pększyc w tych sprawach nie znał kompromisu; chciał i wymagać dużo i karać służbowo. »Dużo nieobecnych (na ćwiczeniach) pisał 4 grudnia 1912 r. Zwykły słomiany ogień Polaków«. »Już dawniej, a od dzisiaj jeszcze więcej — pisał z z powodu ćwiczeń dnia 18 stycznia 1914 r. — podkopała mi się wiara w dotychczasowych wychowawców naszych drużynowych, samouków«. Przygnębiały go także nieraz i trudności tej roboty wojskowej. «Drużyna w P. — pisał dnia 22 grudnia 1912 — idzie kiepsko, a właściwie nie idzie. Jeżeli były ćwiczenia, to tylko w pokoju. Chłopi boją się iść w pole, nie mają też instruktorów. Przeprowadziłem ćwiczenia z 8 ludźmi, w pokoju (musztra na miejscu), przyczem do ćwiczeń stanął sam kierownik (szkoły) dla zachęty; chłopi wstydzą się bowiem ćwiczyć, a nawet drżąc pytają, dlaczego nie ma niemieckiej komendy«. Przypomniał mu się wtedy inny obrazek, innej wsi, choć także galicyjskiej, widzianej w czasie manewrów 30 pułku. »We wsi (Hrynio-wie) dziewczęta odświętnie ubrane. Grupka ich w wieku od 12 do 18 lat, otoczona żołnierzami, popisywała się śpiewem. Śpiewały same ruskie pieśni, między innymi: »Szcze ne umerła Ukraina«. Słyszałem także, jak trębacz siczowników

trąbił na zbiórkę siczowników ze wsi na jakąś uroczystość».

Pracował mimo to zawzięcie: przed każdymi ćwiczeniami taktycznymi wypracowywał szczegółowe ich plany, prowadził pedantycznie książki swej kompanii, uczył się przytem jazdy konnej, języka rosyjskiego itd. Stopniowo praca drużyn poczęła zyskiwać zarówno na swej jakości, jak i rozciągłości. Do zawodowego wykształcenia instruktorów przyczyniły się dwa kursy w Rabce (od 11—18 grudnia 1912 r., 37 uczestników; od 28 czerwca do 20 sierpnia 1913 r., 16 uczestników), wędrowny kurs Kraków, Brzesko, Tarnów, Lipnica Murowana, Gdów (od 4—10 kwietnia, 37 uczestników), w Nowym Sączu (od 15—30 lipca 1914 r., 140 uczestników).

Niektóre z tych kursów, np. jeden rabczański i wędrowny, Pększyc prowadził całkowicie sam; w innych brał on udział bardzo wydatny. Drugi kurs rabczański oparł finansowo na udziale uczestników w robotach przy regulacji Raby, przyczem sam wziął udział w tych pracach i wozził taczki z kamieniami; dopiero po robotach lub w święta brano za karabiny i wyruszano na ćwiczenia. Można sobie wyobrazić, że niejeden z uczestników wycofał się, nie mogąc znieść tego życia, do którego Pększyc trenował się w Krakowie specjalnie, nie pozwalając palić w swoim pokoju, ćwicząc się w biegu na błoniach lub

torze wyścigowym. Jeden, wycofując się, mówił szczerze, »że nie może przyzwyczaić się do wiktu tutejszego i roboty«; inny salwował się, używając więcej zasadniczego argumentu, »że nie wierzy w wywalczenie niepodległości Polski orężem«. Z Rabki prowadził Pększyc swoich wychowanków do Zakopanego, w góry. »Tutaj może pierwszy raz od niepamiętnych czasów Tatry słyszały trąbkę polską«. Rygoru wojskowego pilnował nieubłaganie na kursach. »X. Y. i Z., wracając jako jeden z patroli, wstąpili sobie do karczmy, za to dostali po 2 godziny warty nocnej przy raporcie«. »Potem był raport, przy którym dałem kary A., B., C. za niesubordynację, tj. służby pogotowia. Alarmowałem ich 9 razy, a to z tego powodu, że nie chcieli jeść, czując się bardzo zmęczeni ćwiczeniami karabinowymi, które kazałem przerabiać przy alarmie«.

Powstawały coraz liczniej drużyny prowincjonalne, a między nimi i wiejskie, złożone prawie wyłącznie z młodzieży, dowodzone jednak często przez wysłużonych podoficerów austriackich. Wieś zgłaszała się czasami sama o instruktorów, kupowała broń, ekwipunek; drużyny wiejskie liczyły nieraz po 20—30 żołnierzy, którzy potem tak karnie stanęli w chwili mobilizacji. Czasami powstawały organizacje samorzutnie (np. w Łagiewnikach, dzięki śp. podporucznikowi Dudzińskiemu). Na ćwiczeniach w Gdowie,

Dubiu można było obserwować dziesiątki tych chłopaków wiejskich, biegnących z takim zapalem do ataku. Ze spokojem patrzyło się już na pomnik poległych w Gdowie: wnukowie ich przeciwników stali teraz w jednym szeregu z potomkami ich idei.

1 kwietnia 1913 r. Pększyc znikł z Krakowa i pojawił się w Belgradzie. »Nie przyjęto mnie — mówi w swych zapiskach. — Odpowiedział mi urzędnik (po niemiecku), że mają o 60.000 ponad liczbę i potrzebę; że ochotników od początku wojny nie przyjmowali«. »Inteligencji — pisze 14/IV t. r. — mają Serbowie mało. Jednak znać jedność narodu walczącego. Wszystko zajęte wojną, na ulicach gazetę ma każdy w rękach. W sklepach na wystawach moc kartek z obrazami ostatnich bitew. W księgarniach książki francuskie, niemieckie obok serbskich, wszystkie z tytułami o wojnie obecnej. Dumni są Serbowie ze zwycięstw i ze swojej armii. Na każdej wystawie księgarskiej widziałem książkę serbską z »motto« francuskiego generała Heera: »L'armée de Serbes c'est une jeune armée, c'est une grande armée«... Widziałem transport rannych, z pod Adryanopola pewnie. Umieszczono ich na bruku obok dworca, może nie było miejsca w szpitalu. Ludzie jednak przyzwyczaili się do wojny. Nie widać tu zupełnie jakiegokolwiek smutku ani żałoby... Zresztą wszystko podnieco-

ne. Wojna zwycięska podniosła Serbię. Na ulicach spostrzegłem pewną ilość żołnierzy i oficerów podleczonech z ran. Bohaterzy mają tu uznanie. Każdy, kto był na wojnie, ma zawsze wolną jazdę tramwajem. Wojsko przeważnie w mundurach szaro burych. Oficerów elegantów niema. Jedna trzecia żołnierzy ma mundury; reszta tylko czapki, wielu zupełnie bez czapek wojskowych, tylko w zwykłych chłopskich; karabin oznacza tylko, że to żołnierz. Tornistrów widziałem tutaj zaledwie kilka i to o wiele gorsze od austriackich; zastępują je zwykłymi szmatami, w które owijają rzeczy i zarzucają na plecy... W butach chodzą oficerowie i pewna część wojska (kawalerya); większa zaś część chodzi w krypciach, nogi owijając grubo szmatami. Tak chodzi zwycięskie wojsko. Charakterystycznym jest pewien kult Napoleona: widziałem tu wiele widokówek z jego portretem, sklepy pod jego imieniem, pod temże i papier listowy*.

I w Bułgarii odmówiono mu przyjęcia na ochotnika; wypadło więc wracać.

Wybuchła wreszcie tak tęsknie oczekiwana przez niego wojna. Z początku Pększyc znalazł się bardzo daleko od pola działania swych kolegów z drużyn; zmusił go do tego wyraźny nakaz jego organizacyi. Brał wtedy (14 i 15 VIII) udział w działaniach pod Gačko. »Byliśmy w ogniu nieprzyjacielskim, czasami bardzo silnym,

na który nie odpowiadaliśmy lub bardzo rzadko, ponieważ nieprzyjaciel był dobrze ukryty«. W nocy 14/15 sierpnia kompania jego (15-ta) poczęła obchodzić stanowisko nieprzyjaciela, który ostatecznie cofnął się; za to kompania straciła zupełnie łączność z batalionem. Wypadło szukać go przez dwa dni, bez map, bez żywności, w warunkach okropnych z racyi partyzantki ludności. Była chwila, gdy ludzie, znużeni marszem, spali, nie wystawiwszy ubezpieczeń. Pększyc, obudziwszy się wówczas przypadkowo i zauważywszy zbliżanie się nieprzyjaciela, uratował kompanię, alarmując ją wystrzałem. Odbił się potem od kompanii kapitan, który na własną rękę poszedł szukać drogi. Szukając dalej batalionu, kompania natrafiła na ciała zabitych czy pomordowanych żołnierzy, między innymi i na ciało dzielnego »kapitana Szybalskiego«. Dopiero w Artovač połączono się z batalionem.

30-go sierpnia 1914 stanął Pększyc w Kielcach i objął tutaj komendę batalionu rekruckiego (6-go), złożonego z 500 ludzi, przeważnie świeżych ochotników z Królestwa. Postarał się o 10 swoich dawnych podoficerów krakowskich i gorączkowo ćwiczył swych ludzi. Już jednak 10 września batalion wysłano z Kielc do Choczni, gdzie jego wyszkoleniem przez cały czas faktycznie kierował Pększyc. 25 września wrócił on do pierwszego pułku i w Gręboszowie objął ko-

مندۀ drugiej kompanii I-go batalionu. Był dla niej komendantem surowym i wymagającym wiele, prowadzącym ćwiczonia nawet na postojach. Uczestnicy bitwy pod Laskami opowiadają n. p., że gdy kompanię jego wezwano na linię bojową i żołnierze źle wykonali nakazany zwrot, zakomenderował on »wróć!« — bez względu na całą grozę chwili. Oficerowie wspominali często o tem, jak obchodził on i alarmował ubezpieczenia, chcąc przekonać się o ich służbistości. Za to, gdy chodziło o »fasowanie« dla kompanii i gdy z innych kompanii przychodzili na nie podoficerowie, stawał się wtedy osobiście i starał się dla swoich wydstać możliwie najwięcej. Raz, w Chomęowie (17 X 1914), legioniści wykryli duży zapas jabłek u żyda i zarekwiirowali je; zaraz zjawił się Pększyc z workami i zabrał dużą część jabłek dla swoich żołnierzy.

W bitwie pod Laskami (23 października) Pększyc otrzymał dość ciężką ranę w nogę. »Pozostawaliśmy we wsi do g. 2 m. 15 po poł. Koło 12 Moskale zaczęli ostrzeliwać wieś granatami. O kilkadziesiąt kroków od nas granat uderzył w w stodołę, zburzył ją i zabił dwóch strzelców. Jednego przeciął na pół. O kwadrans na trzecią otrzymałem rozkaz ruszenia do linii na północny wschód od Lasek (zgęszczenie linii). Zaraz za wsią rozwinąłem kompanię w tyralierkę (2 plutony, 2 w rezerwie). Teren równy, piaszczysty.

Ubiegłszy jakieś 2000 kroków, dostałem kulą w lewą nogę poniżej kolana i zdałem komendę kompanii na Boreckiego. Było coś blisko 3 po południu. Trochę zacząłem pełzać ku wsi (jakieś 100 k.), potem zacząłem okopywać się i przeleżałem tak do 7 wieczorem. Gdy się ściemniało, ogień ustał i kilku z mojej kompanii wzięło mnie do wsi. Tutaj mnie opatrzono«.

28 listopada, z niedogojoną jeszcze raną, zameldował się z powrotem w brygadzie, gdzie zrazu przydzielono go do sztabu. Dopiero 13 grudnia t. r. otrzymał komendę 4 batalionu, z którym 22—25 grudnia walczył pod Łowczówkiem. Do wieczora 22 grudnia trzy jego kompanie stały w rezerwie, ostrzeliwane nieszkodliwie przez artylerię rosyjską; wieczorem jedną z nich (3-cią) wysłano na linię. Rankiem 23 grudnia pozostałe dwie kompanie Pększyca stanęły w lesie w Mesznie Szlacheckiej jako rezerwa. Koło południa jedna z nich poszła na linię bojową, a druga zmieniła ją wczesnym rankiem 24 grudnia. Wieczorem tegoż dnia przyszedł rozkaz opuszczenia pozycji. »Rozkaz ten wprowadził żołnierzy w przygnębienie, gdyż trudno było opuszczać pozycję tak długo trzymaną«. Cofnięto się w porządku o 2 klm. aż do Meszny. Rosyanie nie następowali, nie zauważywszy odwrotu.

»Tutaj (w Mesznie) otrzymaliśmy rozkaz powtórnego zajęcia pozycji. Ponieważ spodziewałem

się, że Moskale zajęli już nasze okopy, chcąc uniknąć większych strat, kazałem posuwać się kompanii Narbuta patrolami aż do okopów; za tymi zaś szła kompania Rybarskiego w szykach gęstszych, dla poparcia uderzeń małych grup Narbuta (Łuczyńskiego). Noc była bardzo ciemna. Narbut, idący w pierwszej grupie, doszedł do okopów, gdzie zastał Moskali, których spędził szturmem. Ciemność nie pozwalała rozpoznać się Moskali, jak również doprowadziła do pomyłek... Zająwszy pozycję, rozesłałem patrole dla nawiązania łączności z baonem Olszyny. Dwie godziny jednak czekałem na próżno na jego przybycie, bardzo silnie ostrzeliwany z frontu i z boku przez Moskali. Patrole nasze natknęły się w okopach Olszyny na Moskali. Sytuacja baonu była bardzo groźną. Mielśmy z frontu na 30 kr. i z boku w okopach Olszyny przez 2 godz. nieprzyjaciela, który mógł zająć nam na tyły; na szczęście jednak nie zorientowali się oni w sytuacji i opuścili pozycje Olszyny jeszcze przed jego przybyciem. Całą noc trwał bardzo silny ogień obustronny. Następnego dnia (25. XII) miał charakter zupełnie podobny do poprzedniego. Koło godz. 3 po p. otrzymałem rozkaz odwrotu. Ten odbył się w zupełnym spokoju i porządku bez strat*. (Batalion stracił w tej bitwie 10 zabitych i 25 rannych. W swym pamiętniku Pększyc notuje, że o odwrocie z pod Łowczówka

zadecydowało cofnięcie wojsk, które stały na prawo od legionistów. »Odwrót, mówi on tutaj, odbywał się w porządku, tylko batalion uzupełniający został rozbity«).

30 grudnia 1914 r. Pększyc zdał swój batalion i wrócił do sztabu; od 24-go stycznia do 25-go lutego zajmował pracowite stanowisko komendanta placu w Kętach. (Komendantura placu przydzieliła wówczas do oddziałów I Brygady 1559 ludzi, w czym 105 ochotników, a reszta wracających ze szpitali i etapów, wydawała dziennie 110 obiadów z kuchni oficerskiej, a 200 z żołnierskiej. Przez cały czas pobytu w Kętach »nie zdarzył się ani jeden wypadek zakłócenia spokoju i porządku publicznego«). — Dopiero 26 lutego, na dzień przedwymarzem brygady nad Nidę, Pększyc wrócił znowu do linii i otrzymał komendę czwartej kompanii 6 batalionu, stworzonej świeżo z wydzielonych czwartych plutonów trzech pierwszych kompanii. »Objąłem — pisze — kompanię złożoną z ludzi, których przeważnie chciano pozbyć się gdzieindziej... Nie byli oni zupełnie wyćwiczeni. Tak żołnierze, jak i podoficerowie mieli słabe pojęcie o służbie, nie znali musztry, ani zwartej, ani bojowej; wielu nie umiało nawet ładować karabinów (ładowali kulami na dół!) Podoficerowie — wskutek tego, że nie umieli więcej jak żołnierze, — nie mogli mieć należytego poszanowa-

nia... Wydzielono do mej kompanii najgorzej przedstawiające się żywoły, z bardzo kiepskiem wyekwipowaniem. W pierwszych dniach wielu nie miało nawet pasów do karabinów, ładownic, tornistrów i plecaków (połowa ludzi), bagnietów etc...«

Od pierwszych dni Pększyc ujął energicznie w dłoń komendę nad tymi żywołami, postanawiając sobie zamienić je na wzorową kompanię w brygadzie. »Potrzeba było w niektórych wypadkach — pisze o tem — postępować zupełnie bezwzględnie i nieraz użyć ostatecznego środka«. Karał więc surowo za wszystkie przekroczenia służbowe, za nieporządek w okopach, za zgubione naboje etc. Następnie ćwiczył ludzi bez ustanku. Jego zaufany sierżant, Piotr Gagatek, lubi wspominać o tem, jak to na dworcu w Bielsku, przy wagonowaniu brygady, Pększyc, ku zgorszeniu żołnierzy z innych kompanij, ćwiczył swych ludzi w ustawianiu broni w kozły. Śmiano się wtedy z kompanii, ale tylko wtedy¹⁾.

»Ile tylko było czasu wolnego, urządziałem ćwiczenia i to od samego początku: naprzód sekcyja-

¹⁾ Później istotnie kompanię Pększyca uważano w brygadzie za wzorową i starano się naśladować ją we wszystkim. Jeszcze w Koziencach (na wiosnę r. 1916) żołnierze batalionu uzupełniającego Nr 1 na ćwiczeniach wspominali ciągle: »Grudziński tak nas tego ruchu (lub zwrotu) uczył«.

mi, potem plutonami, wreszcie całą kompanią. Ażeby wytworzyć instruktorów, urządziłem specjalną szkołę podoficerów, którzy potem ćwiczyli żołnierzy«. Żołnierze widzieli przytem, ile pracy zadaje sobie ich komendant; gdy 3 marca kompania objęła okopy za Sobowicami i wypadło je pogłębiać, kopał on razem z żołnierzami; sam nieustannie rewidował posterunki, 4 marca opracował on dla kompanii wyborny »Porządek służby w okopach«.

Działał poza tem na ludzi przez środek nigdy nie zawodzący: wyłączne oddanie się im, rozmowy, branie udziału w ich rozrywkach.¹⁾ Już w czasie jazdy do Jędrzejowa kompania przekonała się, że surowy jej komendant posiada w gruncie rzeczy »złote serce«, jest prawdziwym opiekunem swoich ludzi. Pększyc jechał wówczas nie w wagonie oficerskim, ale razem z żołnierzami, przesiadając się z jednego wagonu swej kompanii do drugiego. Wychodził on z tego założenia, że komendant kompanii poznać musi gruntownie każdego swego żołnierza. Dzięki tej metodzie zyskał bezwzględny posłuch i miłość swych podwładnych: widzieli oni w nim ideał oficera polskiego i podawali i podawać go będą zawsze

¹⁾ Wieczorem w 1-szym plutonie śpiewy, zabawa — notuje Pększyc 23 marca. — Kazano mi 10 razy »padać«.

innym za wzór do naśladowania, nie zapomną też o nim nigdy w swoich rozmowach. Ich opowiadania o jego śmierci, o robieniu dlań trumny, o pogrzebie, w którym, niestety, tylko część kompanii mogła wziąć udział, noszą na sobie piętno prawdziwego pietyzmu dla niego. Ten dowcipkujący nieraz z wszystkiego stary żołnierz pierwszej brygady poważnieje nagle, gdy mu ktoś wspomni o Pększycu; w jego sercu poległy ma pomnik trwalszy od wszelkich pomników literatury legionowej.

Pększyc nigdy nie brał sobie z kompanii ordynansa. Elegancki, zawsze bardzo dbający o swą powierzchowność, czyścił sobie rzeczy sam. Jadał z kotła z żołnierzami, pilnując pedantycznie tego, aby mu nie dawano większych porcyj¹⁾. Żołnierze jego ostatniej kompanii bardzo prędko poznali te jego właściwości i sami zaopekowali się swym komendantem. Jeden z nich, niejaki Lipiński, człowiek zdolny i ambitny, doprowadził do tego, że stał się z czasem dobrowolnym ordynansem Pększycy. Dodajemy tutaj, że Pększyc był wybornym administratorem swej kompanii. Postarał się odrazu o druki, zastępował je z początku kartkami, wydzieranemi

¹⁾ Już na ćwiczeniach drużyniackich zabierał on się do jedzenia dopiero wówczas, gdy wszyscy jego żołnierze otrzymali strawę. Nie uznawał nigdy osobnych obiadów sztabów po dworach.

z notesu; nigdy nie odprawił żołnierza na etap bez książeczki służbowej. Prowadził ścisłą ewidencję kompanii, jej ekwipunku; kontrolował podejrzliwie jej gospodarkę, nie dopuszczał do żadnego protekcyonizmu nawet w stosunku do oficerów. Sierżantowi nie wolno było wydać niczego bez kartki od niego. Musztrę, ćwiczenia prowadził zawsze sam, nie zdając ich na nikogo. Jego żywotność, za wielką na tak szczerpłą jednostkę, jak kompania, skłaniała go do pilnowania każdego szczegółu jej życia.

12-go maja 1915 r. — po długim pobycie w okopach nad Nidą — brygada ruszyła naprzód. Batalion Fleszara 18 t. m. przydzielono do nowej grupy austriackiej, która miała rozpocząć ofensywę w kierunku Gór Świętokrzyskich. 20 maja batalion atakował wzgórze na północ od Olszowca i okopał się wkońcu na wschód od wsi Winnej. Następnego dnia stoczono bitwę pod Wszachowem, w której kompania Pększyca odegrała decydującą rolę, zajmując Masiówkę i Wszachów pod ogniem flankowym 3 dział rosyjskich, umieszczonych w lesie Świętokrzyskim, oraz frontowym — spieszonych kozaków, których ostatecznie spędziła. »Austriacy byli zachwyceni naszym szybkim następowaniem«. Rezultaty byłyby jeszcze lepsze, gdyby sąsiednie kompanie zachowały łączność z 4-tą.

23-go maja po południu batalion ruszył długą

linią tyralierską przez las Łapigur i okopał się na jego krawędzi od strony Baranówka. Uderzono następnie na Żerniki¹⁾ pod coraz silniejszym ogniem nieprzyjaciela. Kompania poniosła duże straty, zginął między innymi podporucznik Darocha; Pększyc otrzymał lekką ranę kulą szrapnelową w bok. Odwieziono go do Jędrzejowa, ale stąd, z niezagojoną wcale raną, wrócił samowolnie do kompanii i stanął w niej 28 maja²⁾. Żołnierze przyjęli go (było to w nocy) głośnymi wybuchami radości, które zaniepokoiły nawet sąsiednie kompanie.

»Dnia 31 maja koło 11 godziny rano było 2 wyższych oficerów (austriackich) w okopach naszych i zwrócili mi uwagę, że okopy nasze są w nieporządku. Rzeczywiście tak jest, ale ja dopiero przyszedłem i nie było czasu na to. Od południa do wieczora nakazałem roboty i dość dużo zrobiło się i uporządkowało«.

3-go czerwca Pększyc poszedł na patrol z ulu-

¹⁾ W tej bitwie, w czasie posuwania się naprzód w silnym ogniu rosyjskim, paru żołnierzy Pększyca próbowało po drodze wybrać miód z uli, ale cofnęli się szybko, gdy pszczoły rzuciły się na nich.

²⁾ W komendzie batalionu zastał wówczas Pększyc dwóch żołnierzy ze swojej kompanii, którzy, korzystając z jego nieobecności, przenieśli się do trenu. »Co wy tu robicie? Wracać w tej chwili do kompanii!«. Obydwaj wrócili odrazu).

bionym swym żołnierzem Kowalikiem i wrócił szczęśliwie; następnego dnia jednak, na patrolu pod Modliborzycami, ciężko ranny w głowę, dobił się wystrzałem z pistoletu. Pochowano go w Baćkowicach. Ponieważ w dniu jego pogrzebu obawiano się ataku Rosyan, więc tylko kilkunastu ludzi z jego kompanii mogło wziąć w nim udział. Trumnę robił mu Lipiński. Na kwaterze, przy jego ciele, żołnierze jego kompanii wystawili z własnej inicjatywy wartę honorową, zmieniając ją co dwie godziny. »Chodziłem tam często, opowiadał nam p. P. Gagatak, i nigdy nie zastałem warty na »spocznij!« stała zawsze na »bacność!« Podczas mowy pogrzebowej X. Żytkiewicza rozległ się płacz warty, stojącej na »bacność!« Wywarło to głębokie wrażenie na obecnych w kościele oficerach austriackich. »Ci ludzie, mówili oni potem, umieją kochać swoich przełożonych«.

Zabrakło Pększyca bardzo, brak go poważnie w chwili przekształcenia Legionów na wojsko polskie, o którym marzył od wczesnej młodości, dla którego poświęcił istotnie, jak sam zapowiadał, wszystko, »to jest siebie samego«.





